

Jackowi Przybylskiemu w dwusetlecie śmierci

Rec.: Przybylski i inni. O znaczeniu Krakowa i regionu w kulturze oświecenia, cz. 1, red. Roman Dąbrowski, Księgarnia Akademicka, Kraków 2019, 291 s., seria „Studia Dziewiętnastowieczne. Rozprawy”, t. 16

Nie będzie raczej przesadą stwierdzenie, że w gronie współczesnych akademickich znawców kultury oświecenia Jacek Przybylski jest postacią znaną i zarazem mało zapoznaną. Jednocześnie coraz częściej można o jego roli w krajowej filologii wypowiedzieć sąd podobny temu, który swego czasu doprowadził do zwiększenia zainteresowania postaciami autorów mniej sprawnych „technicznie” (i przez to zaliczanych do grona grafomanów), choć w oczywisty sposób ważnych (przypadek choćby Stanisława Przybyszewskiego) — pisarz może nie wybitny, za to wybitnie interesujący. Zebrane w tomie *Przybylski i inni* studia zdają się zapowiadać poważną zmianę w traktowaniu tej jakby anegdotycznej postaci i rację ma Roman Dąbrowski, zauważając, że

jego niezwykle bogata spuścizna czeka wciąż na dokładniejsze opracowanie. Przybylski, cieszący się dużym szacunkiem współczesnych mu krakowian, został przez [...] późniejszych badaczy [...] odsunięty na pozycję drugo- czy nawet trzeciorzędna, jako autor wprawdzie niezwykle płodny i pracowity, ale traktowany przeważnie nieco z przymrużeniem oka (*Wstęp*, s. 7).

Istotnie, liczące się prace na temat krakowskiego uczonego (jak i regionu, w którym miał on tak dobrą opinię) dałoby się łatwo zliczyć w dość krótkim czasie. Piszący te słowa zwróciliby pod tym względem przede wszystkim uwagę na antologię *Bicz na akademików krakowskich* w opracowaniu Romana Dąbrowskiego (zawierającą polemikę, czy też „batalię kadrową”, wokół krakowskich manieryzmów słowotwórczych, a zaczęta *Zakusem nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej*) oraz przygotowane przez Jacka Wójcickiego edycje obejmujące przekłady Voltaire’a pióra Jacka Idziego¹.

¹ Zob. *Bicz na akademików krakowskich. Antologia*, oprac. R. Dąbrowski, Kraków 2003; Voltaire, *Poème sur le désastre de Lisbonne. Poema o zapadnięciu*

Odnotować też trzeba ustalenia Jerzego Snopka z *Prowincji oświeconej*, gdzie osobny fragment, zatytułowany *Krąg Przybylskiego*², wskazuje społecznikowski wymiar działalności pechowego tłumacza. Wreszcie zainteresowanie wzbudza opracowanie o księgozbiórze Przybylskiego³, dające dobre wyobrażenie o skali poszukiwań książkowych i wiedzy tego — chyba można tak powiedzieć — niechcianego bohatera oświecenia stanisławowskiego.

Niemniej, wyjąwszy owe pojedyncze studia najnowsze, Przybylski od dawna jest bohaterem głównie historycznoliterackiej anegdoty, o czym dobre wyobrażenie daje pobieżny nawet przegląd tytułów wymienionych choćby w *Nowym Korbutie*. Figurują tu głównie teksty na temat obskurantkich manier językowych tłumacza, artykuły przyczynkarskie, skupione na dziejach filologii klasycznej, czy wreszcie dotyczące krakowskiej księżnicy⁴. Do drobnych prób rewaloryzacji osoby i działalności Przybylskiego, zwłaszcza translatorskiej, czasami jednak dochodziło.

Warto tu przywołać książkę Zofii Sinko poświęconą recepcji twórczości Johna Milтона. Doceniając fakt pokonania przez tłumacza bariery językowej (pod tym względem należy Jacek Idzi do szczupłego wówczas grona anglojęzycznych oryginałów, podobnie zresztą Stanisław August Poniatowski)⁵, badaczka porównała różne przekłady *Raju utraconego* i wskazała niemałe zalety dzieła tak krytykowanego Przybylskiego. W jej ocenie tłumacz „nie zatarł cech

Lizbony, oprac. J. Wójcicki, przekł. S. Staszic, J. I. Przybylski, J. K. K. Chodani, Piła 2003; Voltaire, „*Kandyd Wszędybylski czyli Najlepszość*” oraz inne przekłady Jacka Idziego Przybylskiego, oprac. J. Wójcicki, Kraków 2006.

² Zob. J. Snopek, *Prowincja oświecona. Kultura literacka Ziemi Krakowskiej w dobie Oświecenia 1750–1815*, Warszawa 1992.

³ Zob. M. Mirek, *Księgozbiór prywatny Jacka Idziego Przybylskiego w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie*, Kraków 2019.

⁴ Przykładowe tytuły: *Drukarze, księgarze i bibliofile krakowscy* (J. Pachonński), *Dziwadła literackie* (W. Belza), *Jak brat J. Przybylskiego przed 165 laty wędrował po Śląsku w poszukiwaniu pracy* (J. Dihm), *Nowotwory czy nowopotwory językowe?* (S. Rospond), *Pogromca obskurantów sprzed stu lat* (G. Korbut), *Zarys historii Biblioteki Jagiellońskiej* (W. Konczyńska).

⁵ „Przybylski wbrew praktyce Oświecenia polskiego tłumaczył epos Milтона z oryginału. Było to wówczas zjawisko całkowicie nowe, ponieważ utwory angielskie [...] tłumaczono w owym czasie zawsze za pośrednictwem wersji francuskich. Przyczyną była słaba lub żadna znajomość angielszczyzny, a może i fakt, iż twórczość angielska, uznana przez krytyków francuskich za oryginalną i noszącą nawet znamiona geniuszu, uważana była jednak za sprzeczną z wymogami klasycystycznych *bienséances*”; Z. Sinko, *Twórczość Johna Milтона w Oświeceniu polskim*, Warszawa 1992, s. 9–10.

stylistycznych eposu Milтона, niekiedy nawet je pomnożył w duchu baroku”, „udanie tłumaczy peryfrazę” i „trafnie oddaje dość niezwykle epitety metaforyczne”, zarazem jednak „często daje folgę swej słowotwórczej weni z fatalnym skutkiem dla urody wiersza”, zaś jego wersja poematu jest „przegadana”⁶. Poprawnie (ale właśnie tylko poprawnie) w jej ocenie wypadły fragmenty *Raju* w przekładzie Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, choć on akurat tekstu w mowie Albionu mógł nawet na oczy nie widzieć, idąc za prozatorską wersją francuską⁷. Lektura książki, odznaczającej się skrupulatnością i trafnym wyważaniem sądów, przekonuje także, że Zofia Sinko bodaj jako jedna z pierwszych (przynajmniej wedle wiedzy niżej podpisanego) zwróciła uwagę na rzecz osobliwą wśród tych wszystkich autorów, którzy jakkolwiek otarli się o interesujący nas tu temat. Omawiając oceny na temat kolejnego miltonisty w Polsce, Władysława Bartkiewicza, Sinko zanotowała:

Przy okazji omawiania przekładu [...] obaj poloniści [Ignacy Chrzanowski i Stanisław Tarnowski — I. B.] w czambuł potępili wersję pióra krakowskiego profesora starożytności. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż jej dokładnie nie przeczytali i spojrzawszy na jedną czy drugą stronę o fatalnych rymach odłożyli książkę z niesmakiem [...]. Tylko jeden Helsztyński, który jako anglista z oryginałem w ręce weryfikował polskie tłumaczenia, krytycznie ocenił wersję Bartkiewicza i docenił przekład XVIII-wieczny⁸.

Zawarto w tych słowach, jak się wydaje, krytykę wpływu praktyk filologów-pozytywistów, nie ukrywających osobistego stosunku do dawnych dzieł. Przybylskiego należy zatem, jakkolwiek trudne by to nie było, po prostu czytać bez żadnych wstępnych założeń, ani tym bardziej zamiarów krytyki.

Na negatywny stosunek do Przybylskiego — i niektórych z jego współczesnych, i dużo późniejszych badaczy — nakłada się jeszcze temat wewnętrznego zróżnicowania kultury polskiego oświecenia. Dobrze więc, że tom *Przybylski i inni* otwiera metodologiczne pouczenie Teresy Kostkiewiczowej (*Centrum — prowincja?*

⁶ Ibid., s. 25–26. Trzeba przypomnieć, że jeden z pionierów polskiej anglistyki, Roman Dyboski, podawał cytaty z *Raju utraconego* i *Raju odzyskanego* głównie w przekładzie Przybylskiego. Zob. R. Dybowski, *Milton i jego wiek*, Warszawa 1909.

⁷ Stąd niezwykle krytyczna ocena tej próby dokonana przez Stanisława Helsztyńskiego, który zarazem miał dobrą opinię o Przybylskim. Zob. S. Helsztyński, *Polskie przekłady Milтона i Pope’a*, „Pamiętnik Literacki” 1928, t. 25, s. 5–29.

⁸ Z. Sinko, op. cit., s. 29–30.

Notatki na temat oświecenia w regionie krakowskim), pokazujące „antynomie i dążenia przeciwstawne” prowincji względem zyskującej pozycję centralną Warszawy. Prowincja, jak zauważa autorka, ustawia się w pozycji obronnej wobec ośrodka zmierzającego do dominacji i nieraz manifestuje swoją odmienność albo nawet wrogość, co zresztą dotyczy nie tylko Krakowa (s. 10–13). Przykłady można mnożyć, recenzent pozwoli sobie potwierdzić konstatację Kostkiewiczowej odnośnie jeszcze jednej tylko kwestii: w roku 1783, gdy świętowano w całym kraju stulecie odsieczy wiedeńskiej, Jacek Przybylski (obok Filipa Neriusza Golańskiego) przemawiał w Warszawie, głosząc niegdysiejszą chwałę Rzeczypospolitej i jej króla-intelektualisty, Jana Sobieskiego. Nie zabrakło w jego *Mowie z okoliczności uroczystego obchodu stuletniej pamiątki zwycięstwa* (1784) także pouczeń odnoszących się do współczesności oraz wyrazistej pochwały polityki Stanisława Augusta i Komisji Edukacji Narodowej, patronującej całej imprezie. Jakże odmiennie brzmiały tego samego dnia słowa wileńskiego kazania Michała Karpowicza, który Jana Sobieskiego „przerobił”, kontestując niejako projekt KEN, na rozmodlonego wojownika, zaś Stanisława Augusta niedwuznacznie potępił, mówiąc: „próżno nieużyteczne rozmnażać praw *volumina* [...] próżno sarkać na zwietrzałość praw [...] kiedy przestępstwa samych zwierzchników więcej mają mocy do osłabienia prawa, niż prawo do poskromienia występków”⁹. Entuzjazm kaznodziei dla całej ideowej otoczki państwowych obchodów wydaje się, delikatnie mówiąc, stonowany. A przecież to tylko jedna z „oświeconych prowincji” ustawiających się w kontrze do polityki centrum. Krakowskie przykłady Kostkiewiczowej tylko potwierdzają koncepcję wewnętrznego zróżnicowania polskiego wieku światła.

Kolejne studia części pierwszej tomu (*Kraków i okolice*) zdają się logicznie wynikać z ogólnych ustaleń Kostkiewiczowej i wprowadzać własne egzemplifikacje. Aleksandra Norkowska, zajmując się obrazem dawnej stolicy w słownikach i encyklopediach, odnotowuje powtarzające się mantrycznie wątki — temat dawnej świetności Krakowa i uznawanie grodu Jagiellonów za „nośnik tradycji”. Przy czym publikacje zagraniczne w sposób trochę nieporadny zbierają informacje szczątkowe, autorzy haseł nie zawsze

⁹ M. Karpowicz, *Kazanie na obchód stuletniej pamiątki zwycięstwa króla Jana III...*, [w:] *Pamiętka stuletnia zwycięstwa pod Wiedniem przez Jana III... z woli prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej przez Szkołę Główną W. Ks. Lit. uroczyste obchodzona dnia 11 i 12 października roku 1783*, Wilno 1784.

wiedza, jak temat Krakowa osadzić w szerszej perspektywie ogólnej sytuacji polskiej państwowości, wolą też raczej rozpisywać się o dziejach Akademii zamiast o literaturze tu wydawanej. Zdarzają się oczywiście bardziej wnikliwe publikacje (i polskie, i obce), ale po konfederacji barskiej rzucały się najbardziej w oczy zniszczenia. Stąd wniosek autorki, że „obraz grodu nad Wisłą [...] mówi niewiele o zainteresowaniach krakowian ideami Wieku Świateł” (s. 45). Do podobnych przemyśleń dojść można po lekturze artykułu Bożeny Mazurkowej, która — odczytując relacje zagranicznych podróżników — notowała, że zdecydowanie bardziej interesuje cudzoziemców Warszawa niż Kraków, w dodatku poważniejsze studia prowadzić można dopiero na podstawie źródeł od drugiej połowy XVIII wieku („po połowie siódmej dekady”, s. 50). Zwraca w nich uwagę podkreślane przez wojażerów wszechobecne zniszczenie oraz niemożność podniesienia się z ruin zestawione z niegdysiejszą potęgą. Mazurkowa skupia się raczej na oświeceniu stanisławowskim, za ciąg dalszy tych uwag można uznać studium Moniki Stankiewicz-Kopeć na temat „modernizacyjnych” praktyk zaborcy już w XIX wieku. Artykuły te dobrze wprowadzają temat, jak się zdaje, właściwy — ocenę spuścizny i recepcji twórczości uroczyście pochowanego dwieście lat temu wybitnego obywatela Krakowa, Jacka Idziego Przybylskiego.

Rozpoczyna tę część artykuł dotyczący, by tak rzec, samych pryncypiów „rozprawy”, która zapoczątkowała czarną legendę Jacka Idziego. Słusznie na samym początku tekstu Renata Przybylska podkreśla towarzyski wymiar sporu wywołanego *Zakusem nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej*. Autor pamfletu (autorzy? — sygnalizuję, ale nie podejmuję tu kwestii autorstwa) najprawdopodobniej nie mógł się pogodzić z objęciem katedr Wszechnicy przez niektórych profesorów znanych z nietypowych upodobań słowotwórczych (takie rozwiązanie sugerował już Stanisław Pietraszko na marginesie swych rozważań w *Doktrynie literackiej polskiego klasycyzmu*). I choć Przybylskiego potraktowano dość miłosiernie, to on najbardziej poczuł się skrzywdzony i zareagował, publikując replikę (czyli poemat heroikomiczny *Bicz na siebie samego*). Od tego czasu (przełom 1788 i 1789 roku) Jacek Idzi — z punktu widzenia „centrum” — znany będzie głównie jako niefortunny tłumacz i zdziwaczały akademicki erudyta.

Renata Przybylska wraca więc do tego momentu, rozważając owe „dzikie i niesłychane słowa”, a bierze je z tekstu dla całej „batalii kadrowej” założycielskiego — *Dysertacji o kunszcie pisania*

u starożytnych¹⁰. Konstatacje Autorki zmuszają do poważnej rewizji dotychczasowych sądów o języku Przybylskiego. Profesor starożytności, jak się okazuje, częstokroć tworzył „doraźne ekwiwalenty tłumaczeniowe” dla pojęć nowych. Są to „okazjonalizmy” odsłaniające „podstawę konceptualną danego pojęcia” i skonstruowane przede wszystkim dla „czytelnej struktury słowotwórczej” (s. 115). Nadto nie brakuje wyrazów utworzonych dla wypełnienia luki słownikowej, a także takich, które stanowiły — mimo całej swej „dziwaczności” — „leksykalną normę epoki”, tylko niekoniecznie normę wystarczająco oświeceniową z punktu widzenia intelektualistów warszawskich. Nie brakuje oczywiście neologizmów nadmiarowych, ale dużą część „wybryków” Przybylskiego można wiązać z jego kreatywnością, dodatkowo odznaczającą się solidną wiedzą językoznawczą. Metodę podobną do tej stosowanej przez Przybylską można zastosować przy lekturze osobliwego pożegnania pióra Pawła Czajkowskiego, wygłoszonego (i później ogłoszonego drukiem) na okoliczność śmierci Jacka Idziego¹¹. W cokolwiek nietypowym dodatku, zatytułowanym *Słowa wymyślane od Jacka Przybylskiego, które są skażeniem czystej polszczyzny*, Czajkowski odnotował wyrazy szczególnie dlań rażące — teraz można natomiast uznać, że niektóre z nich w jakimś stopniu przetrwały, inne zaś niekoniecznie musiały być „skażeniem” słowiańskiej mowy.

Słuszność lektury Badaczki potwierdzić też mogą uwagi Jacka Wójcickiego z jego stosunkowo niedawnego wykładu *Szaleństwo i metoda — modernizować, nie modernizując?*, który 3 czerwca 2019 roku odbył się w Pałacu Staszica, a dotyczył problemów edytorskich związanych z pracami nad spuścizną Stanisława Staszica i właśnie Przybylskiego. Wójcicki zauważał, że słowotwórcza aktywność autora *Dysertacji* dzieli się na dwie fazy — druga, czyli ta, która zasługiwać może na miano „dziwacznej”, przypada w zasadzie dopiero na okolice 1814(!) roku¹². Wcześniejsze jego wynalazki pojawiają się wtedy, gdy „istniejący zasób polszczyzny

¹⁰ Ten właśnie utwór miał głównie na myśli Dmochowski w *Zakusie. Dysertacja...* została wygłoszona w Sali Jagiellońskiej „na posiedzeniu publicznym Szkoły Głównej Koronnej” z okazji imienin Michała Jerzego Poniatowskiego 6 października 1788 roku.

¹¹ Zob. P. Czajkowski, *Pochwała Jacka Idziego Przybylskiego*, Kraków 1821.

¹² Recenzentowi nic nie wiadomo o drukowanej wersji tych rozważań, tezy Profesora przywołuje więc głównie z pamięci.

nie wystarcza”, słowa zaś wyrastają „z korzenia mowy słowiańskiej”¹³. Dodać też można — na podstawie lektury wczesnych prac Jacka Przybylskiego, tych z lat osiemdziesiątych — że ta nietypowość języka wynika też z odczytania w literaturze dawnej, jest to mowa wręcz osadzona w żywiole staropolskim, w doświadczeniach lekturowych człowieka, który książki i teksty cenił ponad wszystko. Może więc, czasami przynajmniej, raczej archaizował na swój sposób, niż wymyślał coś zupełnie od nowa?

Środek, by tak rzec, geometryczny książki *Przybylski i inni* zajmuje wnikliwe studium Jacka Wójcickiego o tłumaczeniu *Trenów Jeremiasza* (1793). Drobiazgowość dość długiego artykułu i zarazem tak ważna dla filologa bliskość wobec tekstu każą się zastanowić, czy przypadkiem nie zgromadzono tu materiału na całą edycję krytyczną? Pomijając jednak tę refleksję, trzeba zauważyć ważne ustalenia biograficzne Wójcickiego, mianowicie wpływ choroby na decyzję Przybylskiego, by sięgnąć właśnie po teksty Starego Zakonu, co miałyby być swoistym „zabiegiem terapeutycznym”¹⁴. Natomiast wśród uwag ogólniejszych w artykule zwraca uwagę ta o ujawniającym się od czasu do czasu antyklearykalizmie Przybylskiego, co nieoczekiwanie kontrastuje z wybraniem przezeń *Trenów* do tłumaczenia. Przybylski raczej kojarzył się z przekładami Voltaire’a¹⁵, podkreślano nawet fakt, że dość wcześnie porzucił ścieżkę kapłańską, co aprobatywnie i jakby z ironią zanotował wspomniany już Paweł Czajkowski¹⁶. Zatem,

¹³ Ciekawy jest też zauważony przez Wójcickiego przykład argumentacji Przybylskiego, który w artykule *Język polski z Klucza staroświątecznego do sześciudziesiąt dwu śpiewów Homera i Kwinta* (1816) tłumaczy, że dane słowo tak właśnie wypowiadał Stanisław August.

¹⁴ Pozostaje tylko pytanie, czy podkreślenie przez autora faktu, że tworzył, gdy śmierć zdawała się zaglądać mu w oczy, nie jest swoistym ukłonem wobec tradycji literackiej (co oczywiście wcale nie musi wykluczać czasowego niedomagania)? Czyż taki zabieg nie charakteryzuje także poematu *Lódź młodzi* Kaspra Twardowskiego albo *Pokuty w kwartanie* Jana Andrzeja Morsztyna?

¹⁵ A także *Historyczno-krytycznych wiadomości o życiu i pismach pana Woltera i inszych nowych filozofów* Johanna Christopa von Zabuesniga, swoistego wolteriańskiego kompendium, które uzyskało *imprimatur* chyba tylko dzięki zapewnieniu autora, że książka ma chronić, nie zachęcać do fałszywej filozofii. Byłoby dziwne, gdyby Przybylski — znany z zainteresowania poglądami filozofa — przystąpił do tłumaczenia, nie podzielaając tej „dwulicowości”, oczywiście w imię dobra rzeczypospolitej uczonych.

¹⁶ „Młodzieniec tyłu pięknych nadziei, nie mógł ująć przenikliwego oka następców Skargi”, zaś zaraz potem: „Przybylski, pełen czułości i ducha społecznego, wołał być zwyczajnym i użytecznym człowiekiem”; P. Czajkowski, op. cit., s. 8.

konkluduje Wójcicki, „wypadałoby odejść od nieuzasadnionych apriorycznych założeń o *wszechoświeceniowości* dzieł choćby najaktywniejszych szermierzy oświecenia” (s. 128). Recenzentowi pozostaje tylko dołączyć swój podpis do tej uwagi.

Za równie pouczające (i potencjalnie odświeżające przyszły stan badań nad omawianą postacią) uznać trzeba studia o Przybylskim jako edytorze i wydawcy, który „całe życie służył słowu” (Klaudii Sochy) oraz o zapowiedziach wydań jego dzieł w warszawskiej prasie (Danuty Hombek). Po lekturze artykułów może zdumiewać, że profesor Wszechnicy zasłynął wyłącznie z nagminnego szargania dobrego imienia mowy polskiej (co, jak nadmieniono, uczciwie obala Renata Przybylska). Sprawnie zdobywał on przecież środki na publikacje, współpracował z czasopismami, nie zadowalał się samą rolą akademickiego erudyty. Nadto, jeśli już wracać do jego nadaktywności translatorskiej, czasem to on właśnie dostarczał jedyne go przekładu wybitnych dzieł literatury światowej (Milton, Camões), wspomagając swoich studentów bardziej niż którykolwiek z być może bardziej uzdolnionych polskich tłumaczy.

Całości tomu dopełniają krakowskie *miscellanea* — trzy artykuły dotyczące kolejno: losów Kajetana Sołtyka po okresie barskim (Krystyny Maksimowicz), spolonizowanego Francuza Emanuela Murraya i jego aprobatywnej postawy wobec dziedzictwa polskiego oświecenia (Marka Dębowskiego), Stanisława Wodzickiego i jego ofiarnej służby na rzecz autonomii Akademii od roku 1819, gdy w Krakowie zaczął się pojawiać studencki „ruch oporu” (Dominiki Świątonowskiej). Dopełnianie tomów zbiorowych tego rodzaju konstrukcjami sylwicznymi wydaje się znakiem naszych czasów. Z pewnością są to teksty o dużej wartości poznawczej, zaś drugi z wymienionych uznać trzeba wręcz za odkrywczy i na swój sposób zadziwiający (tym bardziej, że autor w zasadzie powtarza tu część swoich ustaleń z wcześniejszego artykułu, wyrażając przy okazji zaskoczenie, że tematyka nie znalazła oddźwięku w środowisku¹⁷).

Ogólna ocena tomu podsumowującego krakowskie sesje na okoliczność dwusetnej rocznicy śmierci Przybylskiego wypada dość dobrze. Zbiorówki pokonferencyjne zwykle noszą piętno dużej różnorodności poetyk, metodologii, a zwłaszcza stosunku do

¹⁷ Mowa o artykule *Francuski dwugłós o polskim oświeceniu w pięć lat po trzecim rozbiorze*, [w:] *W stronę Francji... Z problemów literatury i kultury polskiego Oświecenia*, red. E. Wichrowska, Warszawa 2007.

naczelnego hasła spotkań. W tym jednak przypadku różnice te udało się w znacznym stopniu zniwelować, co najlepiej widać w praktykach „odwracania recepcji” artykułów zawartych w części drugiej, tej o Przybylskim. Dobrze jest wiedzieć, że lektury wynikające z przywiązania do tradycyjnych metod poznania tekstu (zatem po prostu — metod filologicznych, w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu) przynoszą tak interesujące efekty. Należy zatem oczekiwać kontynuowania tych praktyk w kolejnej odsłonie, bowiem książkę *Przybylski i inni* oznaczono jako część pierwszą, zapewne już opracowywanej, większej całości.

Igor Barkowski
(Uniwersytet Warszawski)